

STARE PAPIERY WARTOŚCIOWE

MIECZYŚLAW T. STARKOWSKI

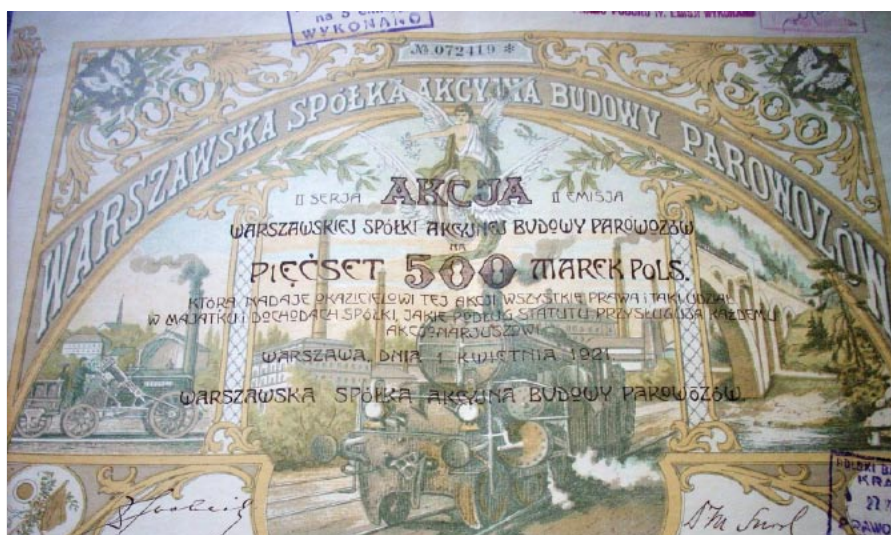
Zachowane do dzisiaj papierowe akcje i obligacje przypominają o chwale polskiej gospodarki. Niejednokrotnie są dziełami sztuki. Zostały zaprojektowane między innymi przez Józefa Mehoffera i Zofię Stryjeńską. Najtańsze można kupić w Polsce po 10 zł, za najdroższą trzeba zapłacić nawet 200 tys. dolarów.

Jak sama nazwa wskazuje, papiery wartościowe, odmiennie niż dzisiaj, były wydawane w formie fizycznej, papierowej. Bardzo często pięknie je ilustrowano. Niejednokrotnie mówi się o nich jako o dziełach sztuki.

– Stare papiery wartościowe to akcje, obligacje, weksle, listy hipoteczne, listy zastawne, чеки, konosamenty i polisy ubezpieczeniowe – wyjaśnia Tomasz Górniak, właściciel Galerii Akcji, bodaj jedyny Polak, który od kilkunastu lat zawodowo zajmuje się wyłącznie tą dziedziną. – Nie pozostało ich wiele, a więc jest to stosunkowo rzadkie hobby. Wręcz elitarne.

Dziś najciekawsze dla kolekcjonerów są stare akcje i obligacje. Głównie ze względu na atrakcyjną formę graficzną. Pozostałe rodzaje cieszą się raczej mniejszym zainteresowaniem.

Do starych papierów wartościowych należy podchodzić filozoficznie. Niejako wbrew logice, nie odzwierciedlają pierwotnej wartości. Na Zachodzie nazywa się je non valeurs – bez wartości. Stare akcje nie dają bowiem posiadaczowi prawa do własności przedsiębiorstwa. Z tego punktu widzenia nie mają żadnej wartości. Ale jako obiekty kolekcjonerskie mają wartość historyczną, emocjonalną (sentymentalną), artystyczną (dekoracyjną).



Akcja Warszawskiej Spółki Akcyjnej Budowy Parowozów (proj. Józef Mehoffer).

Projektował Józef Mehoffer

– Stare akcje są fantastycznymi prezentami – podkreśla Juliusz Kłosiński prowadzący antykwariat Atticus. – Pięknie oprawione, zdobią kancelarie prawnicze i gabinety prezesów. Zwłaszcza jeśli są tematycznie związane z działalnością firm.

Często od tego zaczyna się kolekcja. Obdarowany polyka bakcyła, chce wiedzieć więcej o starych papierach. Szuka w internecie, zagląda do antykwariatów. Poznaje innych zbieraczy.

Rynek, choć ciągle bardzo mały, szybko jednak rośnie. Stare papiery wartościowe stają się coraz bardziej atrakcyjne. Między innymi ze względu na swe walory artystyczne. Powodów było kilka. Przede wszystkim dążeniem emitentów było, by skomplikowane wzory graficzne zabezpieczyły przed fałszerstwami. Z drugiej strony, elegancka szata graficzna miała przekonywać potencjalnych nabywców, że inwestycja jest pewna, bezpieczna, ale również atrakcyjna.

Stare papiery nie były prostymi drukami. Były artystycznie zaprojektowane i pięknie wydrukowane. Grafika miała też najczęściej walor informacyjny.

W naszym kraju najbardziej znanym artystą był Józef Mehoffer. Zaprojektował dwie akcje: Polskiej Rudy Żelaznej i Fabryki Lokomotyw w Polsce. Natomiast Zofia Stryjeńska zaprojektowała obligacje dla Banku Gospodarstwa Krajowego i Towarzystwa Kredytowego w Warszawie.

Cenione są prace Henryka Uziembły (między innymi akcje Sierszańskich Zakładów Górniczych). Wiele papierów zaprojektował grafik Adam Póltawski, twórca czcionki zwanej antykwa polska. Pracując w zakładach graficznych Łuszczewskiego, zaprojektował kilkanaście akcji.

Papiery wartościowe z przełomu XIX/XX wieku były często stalorytami albo drzeworytami. Zostały pięknie zaprojektowane i wydrukowane na papierze wysokiej jakości. Niejednokrotnie są przyciągającymi wzrok dziełami sztuki. Na przykład na akcjach Warszawskiej Spółki Akcyjnej Budowy Parowozów widnieją dwa typy lokomotyw: Rocket Stephensona i model produkowany wówczas przez firmę.

– Czynnikiem nie do przecenienia, jeżeli chodzi o kolekcjonowanie starych papierów wartościowych, są też emocje – mówi Juliusz Kłosiński. – Bardzo często zbierają takie walory spadkobiercy albo pracownicy spółek akcyjnych. Firmy już nie ma, ale zostały wspomnienia.

Osobną grupę tworzą pasjonaci miast lub regionów zbierający obligacje. Ogromną wartością jest ciągłość działania, a przynajmniej szacunek dla tradycji. Dlatego starych papierów nie wyrzuca się, nie niszczy.

Elitarne hobby

Pierwszym znanym kolekcjonerem był amerykański makler giełdowy, Robert Smythe. Około 1880 r. przewidział on – i zainicjował – boom na stare papiery wartościowe. Już wtedy stworzył firmę R.M. Smythe Inc. handlującą takimi walorami. W latach 60. ub. wieku ciekawa historia wydarzyła się w Wielkiej Brytanii. Pracownikowi banku udającemu się na emeryturę polecono wywieźć na makulaturę ogromną ilość starych akcji. Zachował je jednak dla siebie, również otwierając firmę handlową.



List zastawny Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (proj. Zofia Stryjeńska).

Na całym świecie jest to nadal dość elitarne hobby. Kolekcjonowanie zaczyna się z różnych powodów. Zdaniem Tomasza Górniaka zajmuje się nim najwyżej kilkadziesiąt tysięcy osób. Najwięcej w Stanach Zjednoczonych i Niemczech – po kilkanaście tysięcy.

Od lat 60. ubiegłego wieku zjawisko przybiera coraz bardziej zorganizowane formy. Powstały domy aukcyjne, organizowane są giełdy kolekcjonerskie. Uczestniczy w nich sporo ludzi. Niektóre papiery osiągają wysokie ceny.

U nas, w PRL-u, niektóre przedwojenne przedsiębiorstwa działały nadal, choć nie przetrwały w formie spółek akcyjnych.

Natomiast do dzisiaj zachowała się część akcji. Ale nie wiemy, jak duża część.

O tym rynku w ogóle wiadomo niewiele. Różnie ocenia się na przykład liczbę kolekcjonerów: od 500 do 1000. Zdaniem Leszka Koziorowski, prezesa Stowarzyszenia Kolekcjonerów Historycznych Papierów Wartościowych, nie więcej niż 150. Ale jeszcze dziesięć lat temu było to około 10 osób. – Wtedy znaliśmy się wszyscy – śmieje się Tomasz Górniak. – Teraz nie jest to już możliwe.

Transakcje zdarzają się rzadko i w bardzo małej skali. Właściwie nie ma pełnej informacji o rynku, bo bardzo często ko-

lekcjonerzy kontaktują się bezpośrednio między sobą, a wiadomości o tym nie muszą przedostawać się na zewnątrz. Naturalnie inaczej sprawa wygląda w przypadku transakcji w serwisie aukcyjnym.

Ceny w Polsce są bardzo zróżnicowane. Zaczynają się od 10 zł, a kończą na kilkunastu tysiącach. W Europie notuje się kwoty do 15 tys. euro. W Stanach Zjednoczonych niezwykle cenione są akcje spółek podpisane przez znanych przedsiębiorców. W latach 20. ubiegłego wieku papiery te były bowiem imienne. Na odwrocie widnieją zatem podpisy nabywcy i właścicieli lub prezesów. Za to płaci się ogromne pieniądze. Akcja z podpisem Rockefellera może być warta majątek (pod warunkiem, że autograf nie jest przekreślony). Znana jest akcja Standard Oil z trzema nieskasowanymi podpisami Rockefellera. Jest ona wyceniana na 200 tys. dolarów.

W Europie autograf też ma znaczenie. Zwykle akcje Opery Komicznej w Wiedniu z końca XIX w. kosztują 2–5 tys. euro. Natomiast za egzemplarze podpisane przez dyrektora Johanna Straussa trzeba zapłacić 60 tys. euro.

Ale w naszym kraju pierwszy zbiór – nawet do 200 papierów – można skompletować, kupując je po 20–100 zł. Natomiast XVIII-wieczne są praktycznie bezcenne. Po prostu nie ma ich w obiegu.



Akcja hiszpańskiego Towarzystwa Żeglugi z Ponta Delgada.

– Specyfiką Polski jest kolekcjonowanie obligacji państwowych – podkreśla Tomasz Górniak. – Niewiele jest kolekcji branżowych (motoryzacyjnych, górniczych itp.). Ze względu na to, że cały rynek jest dość ograniczony, raczej zbiera się wszystko.

Od wielu lat istnieje Stowarzyszenie Kolekcjonerów Historycznych Papierów Wartościowych. Dość długo było ono w uśpieniu. Ale podobno znów jest szansa na ożywienie działalności.

Już Templariusze...

Historia papierów wartościowych niknie w pomroce dziejów. Jeszcze niedawno uważano, że w XIV w. wyemitowano pierwsze weksle i czeki. Ale obecnie przyjmuje się, iż stało się to dużo wcześniej.

Mistrzami w przekazywaniu pieniędzy byli Templariusze. Już na początku ubiegłego tysiąclecia zorganizowali oni sprawny obrót papierami wartościowymi. Uczestnicy wypraw krzyżowych (X–XII w.) wpłacali pieniądze Templariuszom na przykład w Paryżu. A odbierali je w Jerozolimie.

Chodziło oczywiście o to, by nie przewozić ogromnych ilości złota przez całą Europę. Dawało to bezpieczeństwo, ale także wygodę. Rycerz wiozł z sobą czek zamiast 10 kg monet. Niewykluczone, że papiery wartościowe tego rodzaju używali również Arabowie.

Nie ma też pewności, kiedy wyemitowano pierwsze obligacje. Jeśli król pożyczal na procent pieniądze od szlachty, wystawiał na to pokwitowanie, czyli obligację. Tyle że obecnie obligację definiuje się jako pokwitowanie masowej pożyczki. Tak czy inaczej, można założyć, że obligacje znane są już od dawna, choć trudno wskazać dokładną datę pierwszej emisji. W zasadzie przyjmuje się, iż narodziły się w XIV–XVI w.



Akcja rzymskiego Towarzystwa Tramwajów i Kolei Elektrycznych.

Natomiast co do pierwszych akcji nie ma żadnych sporów ani wątpliwości. Sprawa jest jednoznaczna. Panuje powszechna zgoda, że pierwszą spółką akcyjną była holenderska Kompania Wschodnioindyjska. Powstała ona w 1600 r. w Amsterdamie. Dwa lata później utworzono podobną firmę w Londynie. Niewiele później połączyły się one w formie spółki akcyjnej (joint stock company). Chodziło o to, że handel ze wschodnią Azją był bardzo kosztowny. Prawdopodobnie nikt z dotychczasowych udziałowców firmy nie miał sam dość pieniędzy, by go finansować. A być może miał, ale nie chciał ryzykować. Bo ryzyko było wielkie.

Interes, choć ogólnie bardzo zyskowny, łączył się jednak z ogromnymi stratami. Niejednokrotnie statki nie dopływały do celu. Padły bowiem ofiarą piratów. Dlatego udziałowcy postanowili dzielić się ryzykiem. W tym celu Kompania wyemitowała akcje. Zdaniem wielu historyków gospodarki była to zresztą najlepsza spółka wszech czasów. Przez ponad 150 lat przynosiła nieprawdopodobne zyski. Nigdy nie spadały one poniżej 30 proc. rocznie.

Pierwsze znane nam opcje na akcje Kompanii Wschodnioindyjskiej pochodzą z 1623 r., a same akcje – z jeszcze późniejszego okresu. Potem akcje emitowały też liczne spółki angielskie, holenderskie, amerykańskie.

Jedną z pionierskich amerykańskich spółek akcyjnych była istniejąca do dzisiaj Hudson Bay Company. Po raz pierwszy emitowała akcje w 1699 r. Zajmowała się handlem skórami dzikich zwierząt. I nadal, rozpoczynając doroczne Walne Zgromadzenie, prezes wita akcjonariuszy słowami: Witajcie, poszukiwacze przygód! W zasadzie niemal wszystkie większe przedsiębiorstwa – z różnych powodów – stawały się spółkami akcyjnymi. Właściciele wiedzieli bowiem, iż powinni wynajmować menedżerów, a nie kierować firmami samodzielnie. Zwłaszcza że były to grupy kapitałowe skupiające wiele firm funkcjonujących w różnych branżach. Z drugiej strony, taka działalność wymagała ogromnego kapitału. Stąd popularność spółek akcyjnych, które pozwalały na obracanie pieniędzmi nie tylko należących do właścicieli.



Akcja Pierwszej Galicyjskiej Akcyjnej Fabryki Sody Amoniakalnej.

Złojca: Mieczysław T. Siatkowski

... i Stanisław August

W naszym kraju akcje pojawiły się w czasach króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1766 r. powstała Kompania Manufaktur Welnianych. Emitowano wówczas trzykrotnie świadectwa tymczasowe na akcje, a wreszcie same akcje na 360 czerwonych złotych polskich każda. Była to ogromna kwota. Dziesięć złotych polskich to był krążek złota mniej więcej wielkości obecnej dwuzłotówki. Wyemitowano kilkaset takich akcji. Ograniczone były prawa co do zakupu ich liczby. Przywilej miał król, który kupił... aż 5.

Spółka nie powstała w zasadzie dla celów handlowych, a raczej promocyjnych. Chodziło o naśladowanie Zachodu. Pokazanie światu, iż Polacy nie gęsi, też swoją spółkę akcyjną mają. Do zarządu nie powołano przedsiębiorców, ale wybitnych ludzi. Na akcjach figurują podpisy znanych w tamtych czasach postaci: Andrzeja Zamoyskiego, Józefa Potockiego, Piotra Teppera, Antoniego Fryze. Największy zbiór takich akcji znajduje się w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Są tam wszystkie trzy świadectwa tymczasowe i dwie akcje. Spółka upadła po rozbiorach. Ale w tym czasie powstawały też nowe: Kompania Solna, Kompania dla Wyrobu Skór Krajowych, Kompania Czarnomorska.

Jak to bywa często w burzliwej historii naszego kraju, z akcjami też wiążą się ciekawe historie. Na przykład znany jest wzór akcji Kampanii Tabaczej, ale samych papierów nikt ze współczesnych nam ludzi nie widział. Zagięły one w pomroce dziejów.

Kilkanaście lat po wydaniu akcji KMW, w 1782 r., nasz ostatni koronowany władca wyemitował także obligacje. Zaciągnął bowiem dług u bankierów holenderskich na milion guldenów: tysiąc papierów na tysiąc guldenów każdy, oprocentowanych na 6 proc. Były to obligacje hipoteczne, a zastawione były między innymi dobra wilanowskie.

Znaczący rozwój spółek akcyjnych, a więc i samych akcji, nastąpił w latach 80. XIX w. Powstało wtedy wiele dużych spółek. Część z nich odegrała ogromną rolę w historii naszego kraju, przynajmniej do II wojny światowej. Do najbardziej znanych należą Bank Handlowy w Warszawie (od 1870 r.), łódzki Grand Hotel, browar Haberbusch i Schiele, Cegielski, Rudzki, Zieleniewski, Norblin, Filharmonia Warszawska, Warsztaty Spółki Żeglugi Parowej na Rzekach Spławnych w Królestwie Polskim pod firmą Andrzej hrabia Zamoyski (1861 r.). Zachowane do dzisiaj akcje przypominają nam o tradycjach, a często również chwale polskiej gospodarki. ■